

PRZYMIERZE I ROZMOWA

IDEE JUDAIZMU, KTÓRE ODMIENIAJĄ ŻYCIE.
STUDIOWANIE TORY Z RABINEM SACKSEM.

www.rabbisacks.org

@rabbisacks



Tłumaczenie: Jolanta Różyło
CHIDUSZ.COM

Podnieść głowy ludzi

Naso – 26 maja 2018 / 12 siwan 5778

W języku hebrajskim czasownik *laset*, od którego pochodzi tytuł parszy na ten tydzień, ma niezwykle szerokie znaczenie. Może oznaczać, między innymi dźwiganie, noszenie, wybaczenie. W tym i innych fragmentach, opowiadających o wędrowce przez pustynię, występuje w połączeniu z frazą *et rosz* (podnieść głowę) i oznacza „liczyć”. Jest to zastanawiające użycie tego słowa, ponieważ biblijny hebrajski pełen jest słów oznaczających liczenie: *limnot*, *lispur*, *lifkod*, *lachsow* i innych. Dlaczego więc Tora, zamiast posłużyć się jednym z tych czasowników, mówi o „podnoszeniu głowy”?

Odpowiedź na to pytanie prowadzi nas do jednego z najbardziej rewolucyjnych wierzeń judaizmu. Jeśli wszyscy stworzeni zostaliśmy na obraz Boga, każdy z nas ma nieskończoną wartość. Każdy jest wyjątkowy. Nawet bliźnięta jednojajowe dzielą zaledwie około pięćdziesięciu procent wspólnych cech. Zastąpienie jednego człowieka innym zwyczajnie nie byłoby możliwe. Ma to związek z jedną z być może najważniejszych konsekwencji monoteizmu – nasi przodkowie, odkrywając jedynego Boga, zrozumieli, że i człowiek jest indywiduum.

Idea człowieka jako odrębnej jednostki nie była ceniona w starożytności i często nie jest uznawana współcześnie, szczególnie w społeczeństwach opanowanych przez despotyczne i

totalitarne rządy. W takich przypadkach jedynie władca i niektórzy członkowie jego entourage'u uznawani są za ludzi o nieskończonych wartościach. Nie jest tak jednak w przypadku tak zwanych *mas*, co samo określenie zresztą sugeruje. Większa część społeczności uznawana jest za ledwie za tłum: żołnierzy, robotników, czy niewolników. Znaczenie ma ogólna liczebność masy, a nie życie pojedynczego człowieka, jego nadzieje i obawy, pasje i marzenia.

Właśnie tak wyobrażamy sobie Egipt faraonów. Tak też mędrcy widzieli budowniczych wieży Babel. Według ich relacji, kiedy z wieży spadła cegła, budowniczy płakali, kiedy zaś spadł z niej człowiek – nikt nie zwracał na to uwagi (Pirkej de-Rabi Eliezer, 24). W XX wieku reżim Stalina w Rosji, Mao w komunistycznych Chinach i Khmera Rouge w Kambodży pozbawił życia prawie stu milionów ludzi. Często mówi się w kontekście tego rodzaju reżimów, że ludzie „stają się w nich cyfrą” (jak Żydzi w Auschwitz). Tora odrzuca takie postrzeganie ludzi – ten zakaz jest jednym z głównych religijnych praw w niej zawartych. W momencie, kiedy najłatwiej byłoby spojrzeć na ludzi jako na masę, za ledwie liczbę (czyli kiedy przeprowadzany był spis ludności), Izraelitom nakazuje się „podnieść głowy ludzi”, podnieść ich na duchu, aby poczuli, że liczą się jako jednostka, a nie tylko część masy, nieznaczący element tłumy.

Na przestrzeni lat zdarzyło mi się przeprowadzić kilka głębokich rozmów z chrześcijanami. Zwróciłem wtedy uwagę na jeden z aspektów judaizmu, którego zrozumienie sprawiało każdemu z nich szczególną trudność. Rozmowa zazwyczaj schodzi na temat centralnej postaci w chrześcijaństwie. Wielokrotnie pytano mnie więc, czy wierzę, że Jezus był synem Boga. Zawsze wtedy odpowiadam, że owszem, wierzę. W judaizmie wierzymy, że każdy Żyd lub Żydówka jest synem lub córką Boga. To, co w chrześcijaństwie dotyczy jednego człowieka, w judaizmie odnosi się do wszystkich ludzi. Aspekty, które w chrześcijaństwie przypisuje się transcendentale znaczenie, w judaizmie są demokratyczną własnością każdego. Partnerzy moich rozmów często uznają taką odpowiedź za wymijającą. Twierdzą, że staram się grzecznie unikać odpowiadania na pytanie. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Pierwszymi słowami, które Bóg każe powiedzieć Mojżeszowi do faraona, są: „Syn Mój, pierworodny Mój, jest Israel” (Szemot 4:22). W księdze Dwarim Mojżesz przypomina Izraelitom: „Dziećmi jesteście Wiekuistego, Boga waszego” (14:1). „Ukochani są synowie Izraela” powiedział rabi Akiwa, „bo nazwani zostali dziećmi Bożymi” (Miszna awot 3:14). Kluczową frazę pojawiającą się w modlitwie jest *Awinu malkejnu* – nasz Ojciec, nasz Król. W

tych dwóch krótkich słowach zawiera się wielka idea – wszyscy jesteśmy członkami Boskiej dynastii, każdy z nas jest dzieckiem Króla.

Dla uściślenia – powyższa metafora nie jest jedyną, która opisuje nasz stosunek z Bogiem. Jest On również naszym władcą, a my Jego sługami; naszym pasterzem, a my Jego owcami. Tak przedstawione relacje mówią o postawie budzącej większą pokorę niż związek Bogarodzica i nas jako Jego dzieci. Ponadto, kiedy Bóg zobaczył pierwszego człowieka, powiedział: „Nie dobrze, aby pozostał człowiek samotnym” (Be-reszit 2:18). Tora sygnalizuje w ten sposób jeden z definiujących aspektów ludzkiego życia: ludzie są niezależni, ale są również współzależni. W strefie myśli i uczuć pozostajemy na poziomie „ja”, ale większość naszej egzystencji zależy od bycia częścią jakiegoś „my”. Mimo że judaizm doskonale ocenia potrzeby jednostki, jest w pełni wspólnotową wiarą, w której bez „my” nie istnieje „ja”.

Przywódca chasydzki, rabin Symcha Bunim z Przysuchy trafnie podsumował żydowskie nastawienie do życia. Powiedział, że każdy z nas powinien mieć dwie kieszenie. W jednej z nich powinniśmy nosić kawałek papieru ze słowami: „mojego powodu stworzony został świat” (Miszna Sanhedryn 4:5); w drugiej: „ja proch i popiół” (Be-reszit 18:27). Jesteśmy wyjątkowi. Każdy z nas ma bezwzględną godność i niezbywalne prawa. Ale w istocie jesteśmy niczym. Nasza wielkość nie pochodzi od nas, ale od Boga. Tak wygląda dialektyka życia, kiedy mamy świadomość własnej śmiertelności i Boskiej wieczności.

Tora próbuje nas więc nauczyć, że nie liczy się to, jak postrzegamy siebie, ale jak widzimy i traktujemy innych. Światu nie brakuje ludzi, którzy uważają się za ważne osobistości, ale takich, którzy potrafią sprawić, że inni poczują się ważni, że „podniosą głowy”.

Nigdy nie zapomnę, kiedy podczas jednego z bankietów wydanych przez społeczność żydowską, książę Karol spędził nie mniej czasu rozmawiając z uczniami ze szkolnego chóru, niż z wielkimi osobistościami. Zapamiętałem też obchody Chanuki organizowane przez żydowską szkołę podstawową, podczas których książę zapalając z dziećmi świece, rozmawiał z każdym z nich, pozwalając wszystkim opowiedzieć o sobie i o tym, czym dla nich jest to święto. Właśnie na tym, przynajmniej w Wielkiej Brytanii, polega bycie członkiem królewskiej rodziny. Należący do niej sprawiają, że inni czują się ważni. Na tym polega ich praca, służba i rola w społeczeństwie. Przyjrzenie się tym niezwykłym ludziom pozwoli nam zrozumieć trafną obserwację rabina Johanana: „być wielkim to być pokornym”

(Miszna, traktat Megila 31a); oraz prawidło Ben Zomy: „poważany jest ten, kto poważa innych” (Miszna awot 4:1).

Wyzwanie, które stawia przed nami Tora w opisie spisu ludności, to: żyjmy tak, aby podnosić innym głowy. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której ktoś poczuje się zaledwie cyfrą. Sprawiajmy, żeby ci, których spotykamy na swojej drodze, czuli się ważni. Powinniśmy szczególnie stosować się do tego nakazu wobec osób, którym inni nie okazują należytego szacunku: kelnerów, szatniarzy, szamesów w synagodze, ochroniarzy, dozorców, najmłodszych członków zespołu w pracy i tak dalej. Patrzmy ludziom w oczy. Uśmiechajmy się. Pokazujmy innym, że ich zauważamy i doceniamy; że liczą się dla nas jako jednostki.

Oto idea, która zmieni nasze życie: jesteśmy tak ważni, jak ważni czują się ludzie w naszym towarzystwie.